All communications must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.
565 Noble St.
CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI I Sp.
wydawcy.



Wychodzi co czwartek.

Kosztuje rocznie $1.00
Abonenci Gazety Katolickiej płacą tylko 50 c; do Europy: z Gazetą $3.00, bez Gazety $1.50. Abonament musi być naprzód opłacony. Po kwitowań nie ogłasza się. Gaz. Katolicka sama kosztuje $2,00.

Rok XV. CHICAGO, ILLINOIS, 9go GRUDNIA 1897 ROKU. Nr. 49

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter.

Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ. — Czwartek 9 grudnia, Leokadyi. Piątek 10 grudnia, Melchiades. Sobota 11 grudnia, Damazego. Niedziela 12 grudnia, Synezyusz. Poniedziałek 13 grudnia, Łucyi p. Wtorek 14 grudnia, Euzebiusza. Sroda 15 Grudnia, S. dn. Chrystyn.

Na Niedzielę trzecią Adwentu.

Ewangielia św. Jana w rozdziale I.

O owym czasie posłali Żydzi z Jerozolimy kapłany i Lewity do Jana, aby go spytali: Ktoś ty jest? I wyznał a nie zaparł się: a wyznał: jam nie jest Chrystus. I spytali go: cóż tedy, jesteś ty Eliasz? I rzekł: nie jestem. Jesteś ty Prorok? I odpowiedział: nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? co powiadasz sam o sobie? Rzekł: Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz Prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów. I pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzcisz, jeźliżeś ty nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani Prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Jać chrzczę wodą, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się: któregom ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego. To się działo w Betanii za Jordanem, gdzie Jan chrzcił.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

BITWA POD SAVANNAH,

w której poległ Kazimierz Pułaski dnia 9-go Października 1778 r.

...Armia generała Lincolna, w której się znajdował Pułaski, przeznaczona została do odzyskania twierdzy Savannah w Georgii, którą od ośmiu miesięcy opanowawszy, trzymali anglicy.

D'Estaing chciał przyczynić się do jej zdobycia. Wypłynąwszy z Cap Francais ze dwudziestu okrętami i ośmiu fregatami, na wybrzeżach Georgii napadł na kilka statków angielskich. — Z pod Charlestown dano znać Lincolnowi o zbliżeniu się floty francuzkiej; pospieszył więc zebrać barki większe i czołna lekkie dla ułatwienia wylądowania francuzom.

Savannah położoną jest na południowym brzegu rzeki tego nazwiska, na dość wysokiem wzgórzu piasczystem. Wzgórza podobne (buffs) i piaski otaczają miasto w prostokąt zbudowane, ciągnące się po nad rzeką.

W tym czasie i znacznie później osada składała się prawie z samych drewnianych budowli, opasanych wałami. — Twierdza nawet i jej palisady zbudowane były w większej części z palów yukk, dębów i cedrów, gdyż cegłę musiano sprowadzać z daleka.

Niziny zalane wodą i moczary, na których ryż uprawiano, dzieliły miasto od morza. — Od lądu na równinach czarne lasy iglaste opasywały okolicę, smętne trzęsawiska, pokryte cyprysami, wyżej gąszcze liściastych zarośli splecionych, powiązanych lijanami, obfitujących w cuda połu-

dniowej roślinności.... w cedry, dęby, wiązy, klony, magnolie, dzikie pomarańcze, laury i palmy.

Wśród tej okolicy na pół smętnej, wpół rozzielenionej..... legły wojska amerykańskie otaczając twierdzę.... Przyszły one tu w lecie wśród nieznośnych upałów, gdy skwar w dolinie piasczystej był nie do wytrwania, a trzęsawiska ziały po nocach febrami i gorączką.

Kraj do koła był wyniszczony, plantacye stratowane, ogrody powycinane, pola zbite.... ledwie gdzieniegdzie dzikim owocem lub ocalałym patatem, zasianym na przeżywienie murzynów.... odżywić się było można.

Na stronie zachodniej piasczystego wzgórza znajdowała się twierdza, zajęta przez anglików.

Dnia 15 Sierpnia Lincoln i posiłki francuzkie przyciągnęły do stóp fortec.... W twierdzy dowodził Prevost; na owe czasy była ona dosyć silną. Czując się zagrożonym, miał czas dowodzący wysłać, aby rozproszone po Georgii siły angielskie spiesznie się zgromadziły, wzmocnić usiłował pozycyą, spędził murzynów, sypał szańce i poprawiał blokhauzy.

Zbiegów z plantacyi i indyan, gotowych do posiłkowania anglikom, zebrano na prędce do czterech tysięcy, załoga wynosiła ze trzy, tak, że razem siedm tysięcy mając ku obronie Prevost, liczebnie silniejszym był od wojsk amerykańskich i francuzkich.

W pierwszych dniach, gdy nie był jeszcze całkiem osaczony Prevost, przybyłym parlamentarzom, wzywającym go do poddania się, nie odpowiedział stanowczo, prosił o dwadzieścia cztery do namysłu godziny.

Tymczasem resztę ludzi rozproszonych zdołał do Savanny wprowadzić.

Po upływie rozejmu oświadczył otwarcie, iż poddać się nie myśli i bronić będzie do ostatka.

Musiano więc, przeciwko oczekiwaniu, rozpocząć formalne oblężenie i podkopy.

We Wrześniu pracując na skwarze Amerykanie posunęli się o trzysta kroków od szańców angielskich.

Pierwszych dni Października (3) rozpoczęto bombardowanie, które trwało dni pięć bez ustanku i miasto obróciło się w perzynę, ale Anglicy trzymali się w twierdzy uparcie....

D'Estaing, który się zrazu spodziewał, że oblężenie trwać nie będzie długo, lękając się w powrocie burz jesiennych, gdy i okręta jego stały nieosłonione na morzu i spóźniona pora zagrażała — naglił o gwałtowniejsze kroki.

Choć więc podkopy ukończone nie były, a wyłamu w murach nie zrobiono żadnego, admirał żądał szturmu.

Lincoln się wahał, inni dowódzcy oddziałów nie byli mu przeciwni, Pułaski z natury swej gorącej będący za pospiechem i działaniem stanowczem — sądził także, iż śmiały napad mógł się powieść.

Po upartem bombardowaniu, które zniszczyło miasto, domyślać się było można, że straty i szkody osłabiły odwagę oblężonych i nadwerężyły mury; niespodziany więc szturm mógł ją dać w ręce Amerykanom.

Napróżno Lincoln chciał jeszcze przeciągnąć oblężenie do ukończenia podkopów i min, któremi część murów wysadzić się spodziewał. — D'Estaing był niecierpliwy, pomoc Francyi i jej sztandar ważył na szali...: Naówczas jeszcze Francya była tą sługą Bożą, której dzieje godziło się nazwać *Gesta Dei per Francos.*

Pierwszego Października, gdy się jeszcze ważyły rzeczy, a zdania co do szturmu

były podzielone, wieczorem wszedł Pułaski do namiotu, w którym Rogowski i Karol spoczywali po całodziennym trudzie.... W obozie panowały gorączki, umierali ochotnicy, smutne jakieś przeczucia zdawały się wisieć nad wojskiem znużonem; mimo wesołości ochoczej, niewyczerpanej, hałaśliwej, którą brzmiał sąsiedni kampament francuzki. — Pułaski wszedłszy jakby roztargniony, usiadł nie mówiąc słowa. Karol i Rogowski, którzy znając go dobrze, z twarzy czytali uczucia, postrzegli w nim jakąś zmianę, był pogrążony i smutny.

Nie śmiano go pytać, bo w tem usposobieniu wolał milczeć, sądzono, że jakaś przekora w służbie, o którą było nie trudno, zniecierpliwić go musiała.

Karol musiał wyjść dla dopilnowania nocnych przygotowań jazdy. — Rogowski sam został z wodzem. Siedział tak długo, dając tylko znaki życia, nareszcie wstał, podszedł i nieśmiało się odezwał.

— Coś nam pan generał nie swój, miałożby co zajść niepomyślnego?

— Nie ma nic, rzekł Pułaski. Cóż być może, o czem byś nie wiedział.

— Trudno się domyśleć, ale to widzę, że coś panu kochanemu jest.

Pułaski wstał i kładąc rękę na ramieniu Rogowskiego, jak był zwykł — szepnął cicho:

— Pamiętasz ty proroctwo ks. Marka?

— Nie wiem które.

— Gdy mi z błogosławieństwem oddawał szkaplerze.

Rogowski spojrzał przerażony.

— A cóż się stało?

— Wczoraj — musiał mi się sznurek przetrzeć i szkaplerze.... no — gdzieś przepadły... Szukałem ich sam, drudzy także... jak nie ma tak nie ma.... Rozumiesz ty co to znaczy?

— Ale co znowu ma znaczyć, odpowiedział Rogowski — co ma znaczyć! Ks. Marek, święty człowiek, w uniesieniu czasem prorokował nie jasno... nie wyrozumiale... Szkaplerze się znajdą....

— Nie znajdą się — zawołał Pułaski weselej z rodzajem rezygnacyi męzkiej — niech się wola Boża stanie. Dzisiaj się u kapelana Francuza wyspowiadałem i na duszy jestem spokojny.... Niech się dzieje, co Bóg przeznaczył. Życia mi nie żal, dodał powoli, nie doczekam nic lepszego dla Polski, póki króluje Soliter...... boli mnie tylko, że was tu tak samych porzucę... otoczonych tą niechętną gawiedzią... Słuchaj Rogowski, ty sobie jeszcze dasz radę, ale ten biedny Karol.....

Pamiętaj, w złym razie garnijcie się do Kościuszki — on was z tej otchłani wyratuje.... Otchłań to w istocie, choć o świętą idzie sprawę.... mnie tu życie obrzydło... tłum.... ochotnicy ci.... wojsko bez Boga.... rycerze bez wiary.... żołnierz rozpasany....... murzyny, Indyanie, Anglicy.... z całej kuli ziemskiej zbierane włóczęgi.

Jeżeli mnie nie stanie, dodał, nie macie tu co dłużej robić, szkoda was, wracajcie do domu, lepiej siać hreczkę, a czekać nowych wici na swoim zagonie, dość by wam tej włóczęgi.

Rogowski milczał długo.

— Co to o tem mówić, panie generale, dodał w końcu — na co te myśli przypuszczać; jeżeli powrócimy to razem.

— Kto? ja? ów mniemany królobójca? — uśmiechając się i ruszając ramiony, rzekł generał — dosyć mnie tam spotwarzono! Dla mnie miejsca w Polsce nie ma..... ladajaki ciur bryźnie mi w oczy owem królobójstwem... to....

Nie! nie! czuję, że mi w tym gorącym piasku amerykańskim kości położyć przyjdzie. Ks. Marek święty, a zgubione szkaplerze, to niebios przestroga...

Więcem też gotów.

— Szkaplerze! ale ja ich mam dwa, zawołał Rogowski, rozrywając mundur z piersi. — Generale, na miłość Bożą, podzielmy się.

Zlekka odtrącił go ręką Pułaski.

— Nigdy w świecie! rzekł stanowczo... nie chcę, nie mogę cię pozbawiać tych tarczy niebieskich..... one na tobie zawieszone zostały i z piersią twoją się zrosły...... Nademną — wola Boża.... nieprzełamana.

Rogowskiemu aż się łza zakręciła, udawał, że nie wierzył w proroctwo i szkaplerze, ale mimowolnie uczyniło to na nim wrażenie.

— No — jeśli ginąć, to ginąć... zawołał, bo ja generała nie odstąpię....

Pułaski go uściskał. — Uspokój się, rzekł, nikt wyroków niebios nie zmieni. Co ma się stać — musi, nie mówmy o tem.... Pamiętaj, że ci Karola powierzam i com ci radził i radzę....

Na tem przerwała się rozmowa, gdyż Karol wszedł z raportem od ułanów...... a Pułaski przybrawszy weselszą twarz, nie dał po sobie poznać, co w sercu nosił.

P. Maciej był zasępiony.

Następnych dni zaczęło się to bombardowanie od lądu i rzeki. Francuzi spragnieni boju rzucali się na twierdzę z tą porywczością narodowi swemu właściwą, która ich prawdziwemi czyni bohaterami. Lentant, oficer francuzki, kilka razy podkradał się pod palisady drewniane twierdzy, mimo gęstych strzałów usiłując je podpalić. Zajmowały się one, ale prędko gasły, bo drzewo było stare i przegniłe.

W twierdzy, choć znaku osłabienia nie dawali anglicy, zbiegowie mówili, że znacznie stracono na duchu.

Ta wiadomość przyczyniła się zarówno z niecierpliwością d'Estainga do zdecydowania szturmu... Francuzi byli najpewniejsi zwycięztwa.

Wieczorem dnia 8-go Października, Pułaski wrócił wesół do namiotu z rady wojennej. Od dawna pierwszy raz uśmiechnął się ochoczo do Karola, który stał zasępiony i całując go spytał.

— Cóż ty mój drogi Karolku jakoś osowiało wyglądasz? Czy ci serce nie skacze? nic nie przeczuwasz? nie wiesz?

Karól spojrzał nań zdziwiony, Rogowski także.

— No, to ci powiem na ucho! Jutro jak świt.... przypuszczamy szturm, gotuj się więc, bo postanowiłem jutro, lub nigdy francuzom pokazać, co Polacy umieją i popisać się po szlachecku. Już też tego leżenia pod tą psią budą, bo to nie twierdza... dosyć.

— Jakto? wyłomu nie czekając? spytał Rogowski.

— Wyrąbiemy go pałaszami naszemi, zawołał Pułaski. — Ho! jeszcze by ci się zachciało otwartej bramy do miasta! obejdzie się. — P. Maciej miał drugie pytanie na ustach, ale się powstrzymał. Karolowi uderzyło serce do boju.

— Wolę, że raz skończymy, zawołał, to obozowanie wśród gorączek i trupów, w tym ścisku najsilniejszego złamie.... bić się, to się bić.

— Ale nie z murem, rzekł Rogowski, bo muru głową nie przebijesz....

— No — to głowę o mur roztrzaskasz — dodał Pułaski, zawsze dobrze....

O świcie szturm.... na godzinę przededniem ma być wszystko w gotowości.

Noc była dosyć pogodna, nie myślano już o spoczynku, siedli we trzech u namiotu i zadumali się wszyscy. — Przed niemi cel ów boju stał na jasnym niebie, fort czarny, groźny, milczący... Dołem paliły się ognie obozowe.... W ciszy nocnej słychać było tylko głuchą wrzawę francuzkiego wojska u biwaków i szum wezbranej rzeki, a niekiedy krzyk piskliwy ptastwa wodnego,

które wielkiemi stadami z moczarów na rzekę przelatywało.

Pułaski pomilczawszy zaczął się modlić, Rogowski jął się krzątać około wyekwipowania, Karol chodził i gotował się też na jutro.

Na spoczynek, który ich miał nieco pokrzepić, zostało ledwie godzin parę, legli tak nierozebrani, aby ruszyć za daniem pierwszego znaku.

Wśród najgłębszej ciszy, (noc była jeszcze) gdy obóz już powoli poruszać się zaczął. Rozkazy wydawano półgłosem.... ognie umyślnie pogaszono, siodłano konie omackiem.... regimenta szykowały się w milczeniu posępnem.... dowódzcy objeżdżali oddziały.

Sam Lincoln kilka razy przesunął się konno, aby obejrzeć, czy wszystko jest w pogotowiu, największą bowiem wagę przywiązywano do tego szturmu, który miał być stanowczym....

Brało się na brzask, gdy cichy rozkaz ruszania, jak szmer przeleciał szeregi.... Pułaskiemu przywiedziono konia, miał siadać, gdy nastręczył się Rogowski, uścisnęli się milczący, rozrzewnieni oba. Karol już był na siodle, generał podał mu rękę, uścisnął ją, zadrżały dłonie, ale słowa do siebie nie powiedzieli.

Chwila przed bitwą jest zawsze godziną uroczystą.... W milczeniu ruszyły wojska powoli; nie wielka stosunkowo przestrzeń dzieliła je od fortec. Do przypuszczenia ataku obrano część jego, która się zdawała najsłabszą, bastion zwany Ebenezer na Spring Hill.

Mrok gęsty okrywał okolice.... gdy pierwsze działa zagrzmiały, a twierdza, jakby czuwała i była przygotowaną, natychmiast zażywnym ogniem odpowiedziała.

Z gorączką wielką pułki amerykańskie i francuzkie rzuciły się przeciwko murom i palisadom; spodziewano się ubiedz anglików nieprzygotowanych, ale czy skutkiem zdrady, czy ostrożności, nieprzyjaciel się okazał gotowym do odporu.

Na czele francuzów z męztwem godnem swego narodu, szedł sam admirał d'Estaing, amerykańscy generałowie nie dając się ubiedz współzawodnikom, z zapałem wpadli na bastion. Zdawało się, że temu uraganowi ludzi nic oprzeć się nie zdoła.

Wschodzący poranek oświecił bitwę zaciętą, okrutną, z obu stron rozżartą jakiemś uczuciem plemiennej nienawiści. Francuzkie oddziały miotały się jak burza, i po trupach rwały na mury i wały, ale za każdą razą ogień anglików z wielką stratą ich odpychał, a trupy nowe świadczyły o męztwie, z jakiem szli nieustraszeni....

Pułaski czekał rozkazów, dotąd nie był jeszcze w boju, i już go to niecierpliwiło, gryzł wąsy.

Dzień się robił, gdy zżymnąwszy się z gniewem, spiął konia i pobiegł sam do Lincolna....

W tej chwili prawie z twierdzy jak chmura nawalna wysypali się anglicy, czyniąc zuchwałą wycieczkę.

Chcieli oni słabnący widocznie atak odeprzeć stanowczo wstępnym bojem i czerwony zastęp potoczył się po piasczystej dolinie.

— Generale, zawołał podbiegając Pułaski, który z oka twierdzy nie spuszczał. — To chwila albo żadna, do śmiałego, decydującego kroku! Widzisz lukę otwartą, pomiędzy temi dwiema bateryami.... to droga, którą ja z moim oddziałem wpadnę pomiędzy twierdzę a anglików i odetnę ich od niej. Któż wie! może mi się udać, nawet wpaść do miasta! do twierdzy! Już raz dziś na okopach nieprzyjacielskich powiewała francuzka chorągiew. Sam ją widziałem, ale te siarczyste francuziki zdobyć umieją, utrzymać nie potrafią.

Lincolna, który był bardzo sposępniał, gorąca mowa Pułaskiego ożywiła.

— Wycieczka ta niebezpieczna, rzekł... możesz wszystkich ludzi stracić.... bateryе we dwa ognie cię wezmą, anglicy się zwrócą na was....

— Padnę jak piorun.... zawołał, podnosząc szablę Pułaski.... rozkazuj, pozwól... a twierdza nasza!

— Czyń jak chcesz.... niech Bóg błogosławi — ale....

Reszty już nie słyszał Pułaski, dał koniowi ostrogę i popędził do oddziału. Stanął przed frontem jego z szablą obnażoną, ognisty, natchniony, jakby już opromieniony tryumfem.

— Bracia, zawołał, za mną.... idziemy w ogień, ale my zdobędziemy twierdzę.... za mną!.... komu honor miły!

Oddział, z którym szedł Pułaski, składał się cały z dwóchset koni, ale w istocie bardzo dobrego ochotnika. Oficerowie jak Pluta, Rogowski, Armand francuz, przyjaciel Pułaskiego i przybyły później Jerzmanowski, wszyscy się odznaczali odwagą i krwią zimną w boju....

Widok walki rozpoczętej bez nich, godzina bezczynności podniecіła i w żołnierzu męztwo do najwyższego stopnia. Zazdrościli Francuzom ich nieustraszonej odwagi i nieraz ale podwakroć zatkniętego na okopach sztandaru.

Gdy głos Pułaskiego dał się słyszeć, cały oddział jednym duchem natchniony, jako mąż jeden rzucił się wskazaną drogą. Wódz leciał przodem....

Ale drogą nazwać nie godziło się przesmyku, którym się puścili.... była to wązka luka wśród okopów, rowów, zawalona trupami, zryta kulami, przez którą przedzierać się było potrzeba. Oddział szczupły jazdy georgijskiej rzucił się za Pułaskim w tropy.

Zrozumieli wszyscy, widząc anglików wycieczkę, że myślą Pułaskiego było po za niemi wedrzeć się do twierdzy i miasta.

Są chwile w życiu i boju, które spotęgowują człowieka; czuje on w sobie naówczas siłę niezłomną, piersią by gruchotał mury, szablą płatał olbrzymy, tchem by obalał szeregi.

Rozum nim już nie kieruje, głowa się pali, serce bije, szał ogarnia — a śmierć niknie z oczów, jak gdyby męztwo dawało nieśmiertelność.

Z taką wściekłością i żądzą, w szalonym pędzie czwałem rzucili się ochotnicy ku twierdzy — oddział toczył się ściśnięty, zbity, na czele z podniesioną szablą Pułaski, tuż obok osłaniając go Pluta i Rogowski. Chwila tego prądu niepohamowanego była niestety krótką. Z bastyonu zagrzmiały działa, ostatni jeźdźcy wparli się na poprzedzających, cisnąc i prąc jakby na żelazną zaporę.... bo pierwszy szereg został wstrzymany nagle.... Pułki zmięszały się w jeden kłąb, w jednę nieforemną masę, ludzie i konie.... trupy i żywi.

Na przedzie kolumny wódz leżał obalony z koniem ... a w koło mrówie anglików....

Rogowski, który go nie opuścił i Karol, oba odcinali się już napastnikom pod kul gradem.

Pułaski oparty na łokciu wskazywał jeszcze jedną ręką twierdzę, gdy drugą cisnął pierś, z której buchała krew. Nogę miał urwaną od działowej kuli.

Rogowski schylał się, aby go podźwignąć, gdy karabinowa kula z okopów zryła mu czaszkę i obaliła z konia, zbroczonego obok wodza. Wstrzymany w ciasnem przejściu oddział, dogodnym był celem wystrzałów, kule sypały się gęsto, niektórzy z ochotników tył podali, mała garść skupiła się około Pułaskiego, który głosem osłabłym wołał jeszcze —

— *Forward!*

Ale już zewsząd ustępowały wojska pod ogniem fortec, Francuzi nawet z rannym kilkakroć admirałem d'Estaing cofać się zaczynali.

Karol z Jerzmanowskim, Armandem i kilku ludźmi porwawszy rannego śmiertelnie Pułaskiego i bezprzytomnego Rogowskiego, pod zasłoną pozostałej kupki, która ich otoczyła... zwrócili się nazad ku obozowi.

Pochód to był żałobny bezprzytomnych, zgniecionych, idących machinalnie... gdzie ich już wiódł tylko instynkt zachowawczy. W milczeniu rzucali po sobie zbłąkanemi oczyma, gniew, znękanie, żal, walczyły w ich piersiach z sobą.

Pułaski dogorywał.... doniesiono go żywym jeszcze do namiotu i złożono na tem łożu, z którego już nie miał powstać. Chwilami omdlewał całkiem, to zrywał się, chwytał za piersi, rękę podnosił i niezrozumiałemi wyrazy zdawał się jeszcze chcieć zagrzewać do walki....

Najbliżsi nawet już słów jego zrozumieć nie mogli.... wkrótce też siły opuszczać zaczęły, myśl plątać dziwnie.... widocznem było konanie ciężkie człowieka, który ma jeszcze w sobie całą życia potęgę i niechce poddać się śmierci.... Ale ciało poszarpane stygło, krew ubiegła.

Reszta mocy przeszła w gorączkę i marzenie.... jakby senne....

Dwa ciała zbroczone leżały obok siebie tam, gdzie przed chwilą razem, gotując się do bitwy siedzieli, Pułaski i Rogowski....

Karol klęcząc u łoża wodza, trzymał drżącą dłoń i starał się ostatnie zrozumieć rozkazy.

Ale dziwnie się one mięszały, wylatując z ust niedokończone... bez związku.... Była w nich Polska, wspomnienia i imiona drogich osób.... myśli niepochwycone, obrazy jednem słowem napiętnowane... przerywane modlitwą i oburzeniem, żalem i miłością.

Francuzki chirurg wezwany do rannego, przyszedł tylko, aby wszelką odebrać nadzieję.

Pierś była strzaskana, noga — została na pobojowisku, krew nie przestawała upływać.

Resztka już tylko życia błyskała chwilami, otwierały się konwulsyjnie powieki nad oczyma, coraz bardziej zamglonemi, ściskały się ręce niespokojnie.... aż po tych wybuchach gorączkowych, pasującej się ze zgonem duszy, nadeszło odrętwienie śmierci, ciało stygło.... oddech ustał.... żółta bladość, okrywająca twarz, oznajmiła Karolowi, że wódz jego, brat, przyjaciel, opiekun, nie żył.

Takim był zgon tego człowieka, któremu przeznaczenie dało najszlachetniejszą duszę, na to tylko, by cierpiała niewdzięczność od swoich, potwarze.... a potem bóle wygnania, a wreszcie... lekceważenie pośmiertne we własnej ojczyźnie, — wynagrodzone czcią u obcych. Ostatni z rodziny, ostatnią krwi jej kroplę wylał w sprawie, której wiernym dotrwał do zgonu.

Gdy Rogowski ranny ciężko kulą, która mu z czaszki skórę zdarła, po kilku godzinach nieprzytomności przyszedł znowu do zmysłów, — po twarzach Karola, otaczających go towarzyszów poznał, że ukochany wódz już nie żył.

Żałoba oblokła ich wszystkich.... czuli się bez niego sierotami; bez niego Ameryka, wojna, sława, przyszłość świetna nic ich nie obchodziła. — Rogowski płakał jak dziecko, Karol stał jak posąg zmartwiały i znękany.

Żal powszechny w całym obozie ulżył może ich strapieniu, przekonaniem, że umiano ocenić wielkiego męża. Lincoln, Wayne, Washington ciężko byli dotknięci stratą człowieka, którego energia za pułk często starczyła, podwajała męztwo w żołnierzu, obudzała współzawodnictwo, była bodźcem i przykładem...

Mowa p. Dr. I. Machnikowskiego

wypowiedziana na obchodzie rocznicy powstania listopadowego w Milwaukee, Wis. d. 28 listopada 1897 r.

Szanowni Rodacy!

Są w życiu człowieka każdego pewne chwile, pewne dni, których pamięć dłuższą i żywszą jest od innych. Dni te obchodzi każdy prawie uroczyściej, zwracając corocznie ku nim swe wspomnienie. Obchody takie napawają go bądź radością, bądź smutkiem, ale w każdym razie są uroczyste. W życiu ludzkiem splatają się bowiem naprzemian smutek z radością, radość ze smutkiem, ale i smutne rocznice obchodzimy i radosne, i słusznie, bo po wygnaniu smutku radość nie byłaby radością.

Jeżeli jednak pojedyńczy człowiek obchodzi uroczyście ważniejsze życia swego zdarzenia, to tem słuszniej czynią to narody — naród bowiem to wielki człowiek. A jeżeli narody wolne politycznie, cieszące się swobodą, przywiązują wielką wartość do uroczystego urządzania obchodów, to tembardziej powinien to czynić nasz naród polski, pozbawiony podstępnie swego bytu politycznego przez krwiożerczych trzech wrogów, którzy przez wiek przeszło cały toczą naszą krew, wyciskają nam łzy z oczów, wydzierają język, chluby narodu naszego wywyższają na szubienicę lub krew ich mrozami Sybiru pragną zamrozić. Smutna jest teraźniejszość nasza przez wiek cały; droga nasza znaczona mogiłami, wszędzie słychać jęki prześladowanych i dręczonych, krew polska rozlana tworzyćby mogła potoki, a rzeki polskie wezbrały łzami wdów, matek, sierot i oblubienic, którym podziemia Sybiru pochłonęły najdroższe osoby; kapłani nasi pohańbieni i znieważani, jedne z kościołów naszych legły w gruzach, w drugich gnieździ się wrogie nam żołdactwo, w innych odbiera językiem nam znienawidzonym chwałę Bóg pokoju i miłosierdzia z ust tych, co wojnę nam przynieśli i miłosierdzia nad nami nie znają. Staliśmy się tułaczami na ziemi własnej, własność nasza przeszłą do cudzoziemców, którzy nąm śmiech i pogardę w oczy rzucają, ze służalców stawszy się panami. Takie są, Szanowni Rodacy, nasze dzieje w ostatniem stuleciu, czas to smutny, rozdzierający serce, otaczający nas ciemnością.

A jednak.... na ciemnem tle czasu tego błyszczą wielkiem światłem niektóre punkta; przy blasku tym musi wróg odczytać pragnienie wolności, upomnienie się za krzywdy nasze, pragnienie i upomnienie się zapisane w sercu narodu jasnem i niezmazalnem pismem. A choć wróg pismo to zalać i zamazać pragnie strumieniami krwi polskiej, nie zdoła tego uczynić, bo na krwawem tle pojawiają się złote, miłością ojczyzny promieniejące litery: "*Jeszcze Polska nie zginęła!*" Dźwięku słów tych, które dziś rozbrzmiewają w Europie i w Ameryce nie zagłuszy ani świst nahajek, ani brzęk kajdan, nie zagłuszy jęk ofiar, co na szubienicach zawisły, ani chrapanie ofiar pomordowanych w kościołach naszych. Nie! to, czem wróg chciał zagłuszyć dźwięk nadziei naszej, to połączyło się w jeden wielki głos, bijący z milionów piersi, pod stropy niebios, głos bolesny, a jednak męzki i pełen nadziei: "*Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!*"

Te punkta świetlane, oświecające ciemność stuletniej niewoli naszej to powstania za wolność ojczyzny, za całość wiary; przeciw tym dwom skarbom walczą wrogowie nasi; ojczyznę ujarzmili, wiarę pragną nam wydrzeć. Ojczyzna i wiara to najdroższe skarby narodu każdego, a naród, którYby nie próbował odzyskania tych dwóch skarbów, byłby nikczemnym. Ale naród nasz nie jest nikczemnym, bo dotychczas podnosił się trzy razy a nawet cztery, rewolucya Kościuszkowska, 1830, 1848 i 1863go roku są

dowodem, że Polacy nie wyrzekli się wolnej ojczyzny, nie wyrzekli się swej wiary. Czy jeszcze będą polskie powstania? Zapewne że będą, bo naród tak liczny, silny i pełen życia jak nasz może się wyrzec idei wolności chyba z ostatniem tchnieniem ostatniego swego członka. Ale czasy obecne nie odpowiednie są do powstań, dla nas to czas cichej pracy wewnętrznej, jednakże bez wyrzeczenia się wolności. A cichej pracy naszej pobłogosławi Bóg, nie upadamy mimo wielu przeszkód. Na polu sztuk pięknych, literatury, polityki brzmią sławą polskie nazwiska, nieoględna szlachta kurczy dziedzictwo ojców sprzedażami majątków, ale tu w tym wolnym kraju Washingtona, zroszonym potem i krwią Kościuszki i Pułaskiego goreje serce ludu polskiego miłością ku Polsce. Dowodem tego jest liczne dzisiejsze zebranie i uroczysty wasz nastrój, kochani Rodacy. Pewny jestem, że dopóki choć jedno polskie serce bije w Ameryce, bije w nim miłość dla Polski, Ojczyzny naszej, bije ku Bogu prośbą: *"Serce Jezusa, błagamy Ciebie, zlituj się zlituj i Polskę zbaw!"*

Nie czas dziś — powiedziałem — do powstań, nie tu miejsce podnoszenia ich, ale zawsze i wszędzie jest obowiązkiem Polaka myśleć o przywróceniu wolności ojczyznie, zawsze jest pora wielbić tych, co za myśl tę



Po siedmiu dniach wyciągnął Aaron swą rękę na wody Egipskie. Na ten znak wyszły z nich żaby, i okryły cały Egipt, leząc do domów, pieców, na pokarmy i łóżka Faraonowe i sług jego. Wezwał tedy Faraon Mojżesza i Aarona, i rzekł im: „Módlcie się do Pana, aby oddalił żaby odemnie, a puszczę lud, aby ofiarował Panu!" Mojżesz modlił się do Pana, i wyzdychały żaby po domach, wsiach i polach. Lecz Faraon, widząc, że mu dano odpoczynek, znów zatwardził serce swoje.—*Z historyi biblijnej.*

krew swą przelali, a dzień dzisiejszy jest wyrazem tego uwielbienia. Dziś bowiem rozpamiętywamy poświęcenie bohaterów chwalebnego powstania narodowego 1830 roku. Słyszeliście, kochani Rodacy, wymowne przedstawienie dziejów tego powstania, nic do tego pięknego przedstawienia nie dodam, nic z niego nie ujmę. Sam obchód dzisiejszy jest dowodem, że młodzieńczem sercem kochacie ojczyznę Polskę, bo uroczysty obchód jakiej rocznicy jest dowodem młodzieńczości; starcy tylko albo wcale nie obchodzą ważnych rocznic, albo obchodzą je ozięble. Tu jednak nie widać ludzi oziębłych, owszem każde serce gorzeje miłością Polski, choć nie za to was chwalić potrzeba, bo wszakże obowiązkiem dziecka jest kochać matkę, obowiązkiem Polaka kochać Polskę, a ta chwila jest wyrazem miłości waszej ku Polsce. Uznanie i podziękowanie należy się jednak tym, którzy nam dali tę piękną sposobność okazania miłości ku Polsce, a więc Wiel. ks. Proboszczowi i Towarzystwom, które obchód dzisiejszy urządziły; podzięka im i cześć za to, niech nam żyją jak najdłużej i niechaj jak najwięcej obchodów urządzają.

Praca ludzka nie zawsze słusznym a pomyślnym cieszy się skutkiem. Nieraz strumienie krwi za wolność przelanej dają na polu życia narodowego wzrost chwastom dokuczliwym i szkodliwym dla narodu, choć sama cena tej krwi nie ginie. Jednym z tych chwastów, co jakby pnący jaki pasożyt serca wielu oplata, zgniata, i wysusza — to duch krytyki i przedwczesnej zgrzybiałości. Gdyby się powstanie udało, wszyscy by je chwalili, każdy przyznawałby sobie w niem zasługę i udział, naturalnie, choćby wszystkie pola bitwy ledwo z opowiadania były mu znane, każdy wychwalałby bohaterów, oplatałby ich imiona wieńcem nieśmiertelności, chętnie dorzucałby część mienia na wznoszenie pomników. Jeżeli jednak powstańcy w obronie wolności ulegli przemocy wroga, każdy uważa się za powołanego do krytykowania przebiegu powstania, wynajdując w wodzach błędy.

Wielkość poświęcenia nie mierzy się pomyślnym lub niepomyślnym wypadkiem. Niejeden człowiek pracuje sumiennie, gorliwie, uczciwie na zdobycie majątku, a mimo to nieraz musi walczyć z niedostatkiem a umiera w nędzy. Czy szlachetne jego wysiłki są rzeczywiście bezskuteczne? Tak i nie. Są bezskuteczne w oczach ludzi nie zastanawiających się głębiej nad istotą rzeczy i sądzących ludzi z pozoru, z ich bogactwa. Wszakże jednak człowiek ów uczciwą swą pracą zyskuje szacunek wszystkich rozsądniejszych ludzi, wyrabia w sobie hart duszy i wzniosły charakter, a potomstwu swemu zostawia naśladowania godny przykład i niczem nie skalane imię. Także Bóg sprawiedliwy, od którego woli istnienie świata całego zależy, wynagradza ową niby to bezskuteczną pracę darami i skarbami, których skąpi bogaczom tego świata. Tak jest Szan. Rodacy i Rodaczki, żaden szlachetny wysiłek nie pozostaje bez nagrody, bo inaczej nie byłoby sprawiedliwości w świecie. To co spotyka pracę każdego pojedyńczego człowieka, bywa udziałem pracy zbiorowej narodu, walczącego za swą wolność. Choć więc powstanie 1830 roku nie przywróciło wolności ujarzmionej ojczyznie naszej, choć większe na nią cierpienia ściągnęło, nie można powiedzieć, by było bezskutecznem. Czy strumienie krwi przelanej w tem powstaniu płynęły bez żadnego owocu? Nie i stokroć nie! Najprzód bowiem dały dowód, że Polacy nie zapomnieli, iż ojczyzna ich była kiedyś swobodną, nie przestali wzdychać do wolności, że za wolność krew przelewać umieją. Dalej zapaliły wiele serc obojętnych do gorętszej miłości ojczyzny i otoczyły imię polskie wieńcem sławy. Dały dowód, że naród polski jest szlachetnym, że

wolność kocha, że godzien być wolnym i da Bóg będzie nim prędzej czy później. Tylko znikczemniały i na niechybną zagładę ska zany.naród nie zdolnym jest do powstania, i błotem obrzuca imiona bohaterów za wol ność, jedynie dla tego tylko, że szlachetne usiłowania jeszcze raz uległy brutalnej przemocy wroga.

Lecz czy serca wasze, Szanowni Rodacy, nie biją w tej chwili uwielbieniem dla bohaterów 1830 roku? Wiem, że biją; bo wszyscy przejęci jesteście ważnością chwili. A uczucie to uzacnia was i uszlachetnia, przypomina wąm, że tam daleko za oceanem leży kraj wielki, ojczyzna nasza Polska z potrójną w piersi raną, kraj, za którego wolność krwi i mienia skąpić byłoby wyrzeczeniem się nadziei wolności, wyrzeczeniem się imienia Polaka. A wyrzeczenie się dwóch tych rzeczy byłoby jedynie dowodem tchórzostwa i nikczemności, których żadnemu z was nie przypisuję. Wiem bowiem, że je steście prawymi synami tej nieszczęśliwej Polski, prawymi Polakami, że nie tylko usty ale i sercem powtarzacie: "Jeszcze Polska nie zginęła," że nie tylko drżącemi usty ślecie ku niebu głos modlitwy "Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie," ale że na głos tego Boga, który potężne berła władców świata kruszy, gotowiście krew przelać za ojczyznę Polskę. Bóg bowiem jest Bogiem wolności, On stworzył narody wolnymi, a niewolę przywiódł na narody podszept szatana. Bóg też budzi od czasu do czasu proroków wolności i bohaterów za jej sprawę. On obudził Machabeuszów, On włożył w usta Ojca Marka słowa ostre jak strzały, pobudzające do wolności. Sądzę, że nie powiem za wiele twierdząc, że każdy z was obecnych tutaj Polaków da chętny posłuch na natchnienie Boże do walki za wolność, że każda z obecnych tutaj hożych Polek posłuszna temu głosowi wyprawi choć z bólem w sercu i ze łzą w oku męża, syna lub narzeczonego w razie potrzeby na pole bitwy za wolność. O, ktoby tego nie uczynił, nie byłby prawym Polakiem, i żadna z Polek, któraby to, co ma najdroższego nie chciała poświęcić za Polskę, nie byłaby prawdziwą Polką. Sądzę jednak, że przemawiam do prawych Polaków i do prawdziwych Polek. Czyż miałbym się omylić? Serce me mówi, że nie!

(Dokończenie nastąpi.)

Uprzejmy pastor.

Londyński kaznodzieja Nonkonformistów, Guy Pearse, jest niezwykle dla kobiet uprzejmy. Przed kilku dniami mówił na temat: "Ewa i jabłko." Dla czego szatan kobiecie dał jabłko? Słuchacze męzkiego rodu nadstawiali ucha ciekawie, pewni będąc, że usłyszą coś o "puchu marnym" i o przewrotności niewieściej. Zadziwili się też nie mało takiem wyjaśnieniem rzeczy: "Szatan dał jabłko nie mężczyźnie, ale kobiecie, bo wiedział, że mężczyzna zjadłby je sam, a kobieta się podzieli..."

OD ADMINISTRACYI.

Wszystkich pp. Abonentów, którzy zalegają z prenumeratą, uprasza się o niezwłoczne nadesłanie tejże. Każdy dolar w obecnych ciężkich czasach jest nam bardzo potrzebny. Podwójnie więc będziemy Szan. Abonentom wdzięczni, gdy nam nadeślą to, co się nam sprawiedliwie należy. Zwracamy się szczególniej do tych, którzy za dwa a nawet za trzy lata abonamentu nie zapłacili i prosimy ich raz jeszcze o uregulowanie rachunku.

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronice poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską.

Opowiadania cioci

dla dzieci i młodzieży.

Ciąg dalszy.

Don Alonso po dwa razy wchodził w związki małżeńskie. Pierwsza jego żona, Donna Catalina, chcąc sobie przysposobić chłodne ukrycie na czas upałów, kazała naprawić i przyozdobić pokoik w wieżyczce. Często tam przychodziła odpoczywać lub haftować, oddychając świeżem powietrzem, które tam dochodziło z doliny wonnej kwiatami i gór śniegiem na szczytach pokrytych.

Ale Donna Catalina umarła, zamknięto jej schronienie, a wkrótce nawet o istnieniu tej salki zapomniano. Donna Beatryx wcale o niej nie wiedziała. Zobaczywszy zaś nietylko dzieciom udzieliła żądanego pozwolenia, ale nadto dała im wszystko, czego potrzebowali do urządzenia swojej kapliczki.

Skrzynia pokryta kawałkiem adamaszku została na ołtarz przeznaczoną. Położono na wierzch obrus, cztery lichtarze i krucyfiks. Teresa pobiegła po swój ulubiony obrazek; Antonio przyniósł dwa drzewka pomarańczowe, okryte zarazem kwiatem i owocem. Do długiej trzcinki przyczepił stoczek, aby módz zapalać świece, które Rodryg wsadził w lichtarze. Nie przepomnieli ani poduszki pod mszał, ani trybularza, ani dzwonka. Uszyto dla Rodryga komeszkę z białego muślinu i ornat w wielkie kwiaty. Donna Beatryx tak im serdecznie dopomagała, że im oddała suknię złotem lamowaną, którą miała w dniu swych zaręczyn.

Antonia ubranie zrobiono z czerwonego sukna i kawałka białego batystu.

Przygotowania te zajęły im około czterech tygodni wśród tajemnicy, która dodawała jeszcze wdzięku ich zatrudnieniom. Nareszcie, kiedy już wszystko było gotowe, Donna Beatryx wybrała się do wieżyczki, aby być obecną Mszy swego syna.

Co czas to obyczaj, stare powiada przysłowie, pobożność matki i dziatek tak była szczera i prosta, że nie było najmniejszego nieuszanowania w tem udanem nabożeństwie. W prostocie serca swego Rodryg sądził, że chwali Pana Boga, bawiąc się w księdza. Antonio nawet był wzruszony, nieomal dumny z swoich obowiązków. Jednak nadużywał trochę dzwonka i kadzidła, dzwonił nieustannie i napełnił kaplicę przykrem dymem, paląc ziarna zasuszonych roślin.

Odtąd kaplica Rodryga i Teresy stała się ciągłą myślą, ciągłem zajęciem trojga dzieci. Wszystkie przykładali starania, aby ją upiększać; dodali schódki i dywan do ołtarza. Firanka zasłaniająca narożnik, zakrystyą przedstawiała i tam się Rodryg i Antonio ubierali. Upletli nadto słomiankę zieloną i białą, na której Teresa siadała i klęczała.

Dziewczynka posiadała głos rzadki i dźwięczny. Śpiewała pieśni podczas mszy Rodryga. Chłopczyk rad byłby odprawiać cztery msze na dzień, ale Antonio mu się sprzeciwił dowodząc, że to jest przeciwne wszelkim regułom. Uprzykrzyły mu się były powinności kościelnego i sam zapragnął być księdzem.

Pyszny ornat wzbudzał jego pożądanie, a kiedy go raz pokryjomu przymierzył, zna-

lazł, że równie się dobrze na nim jak na Rodrygu wydawał. Długo nie śmiał wyjawić swych życzeń; aż pewnego poranku ośmielił się powiedzieć:

,,Jeśli pan chcesz mieć dwie Msze, to potrzeba dwóch proboszczów; ja chętnie drugim zostanę''.

Rodryg. Jakto? co chcesz?

Antonio. Mówię, że jeśli pan chce mieć dwie msze, jednę po drugiej, to ja drugą odprawić jestem gotów.

Rodryg. Zwaryowałeś!

Antonio, obrażony. Nie zdaje mi się wcale.

Rodryg. Któżby służył na twojej mszy?

Antonio, nieśmiało. Ale.... pan Rodryg.

Rodryg. Ksiądz nie może do mszy służyć.

Antonio. Jutro jednak, tak jak w każdą niedzielę, będzie pan służyć Ojcu Benito w kościele Pana Jezusa.

Rodryg. A ty co znowu? porównywasz się do uczonego zakonnika, ty co nie umiesz rozróżnić jednej litery od drugiej. Wdziewasz biedaku dwudziesto łokciowe koszule.

Wyrażenie to aczkolwiek bardzo przyjęte w Hiszpanii do oznaczenia szalonych zachcianek, nie mniej obraziło Antoniego, który zaszemrał:

— Bardzo ładnie tak.... kiedy bezemnie ani byście wiedzieli o tej kapliczce. Gdybym był wiedział, nie byłbym się był zdradził z mojem odkryciem.

Teresa była nadzwyczajnie łagodną i zgodną. Wmięszała się więc, aby uspokoić chłopaka.

— Nie gniewaj się Antonio, zagadała.... Znasz kościół Pana Jezusa... Chcesz to ci opowiem historyą jednego biskupa Avili, który w tym kościele został pochowany.

Antonio nagle ułagodzony. Zapewne panienko, bardzo chętnie, ja tak lubię słuchać opowiadania panienki.

I usiadł na stopniach ołtarza na przeciwko dziewczynki.

Teresa była nadzwyczaj pojętna i rozwinięta. Powtórzyła więc, tak jak ją słyszała opowiadaną przez ojca swego, historyą świętego kapłana, którego pamięć była chowaną i czczoną w jej rodzinie.

Ferdynand z Talavery świetnie ukończył nauki na uniwersytecie w Salamance. W trzydziestym roku życia był już profesorem filozofii i piękna się przed nim otwierała przyszłość; idąc jednak za wyraźnem powołaniem Bożem opuścił wszystko i oblókł sukienkę braci Sw. Hieronima. Wkrótce został przeorem swego klasztoru i rządził nim z wielką mądrością. Sława jego doszła uszu panującej wówczas królowej Izabeli i męża jej Ferdynanda.

Oboje wybrali go za spowiednika i ofiarowali mu biskupstwo w Salamance. On jednak odmówił. Wtedy królowa poprosiła go, aby sam wybral Stolicę biskupią, na której zasiąść pragnie. Wybrał Granadę.

Antonio. Wasz biskup, panienko, oczywiście zyskał na własnym wyborze. Słyszałem bowiem, że Granada jest miastem pięknem i bogatem. W Salamance sami tylko mędrcy i uczniowie się znajdują, a pono tylko student od mędrca uboższym być może. Tak więc stokroć lepiej być biskubem Granady jak Salamanki.

— Mylisz się Antonio, zawołal Rodryg, mylisz się, bo w owych czasach Granada należała do Maurów, którzy byliby zamordowali Ferdynanda z Talavery. Czyli nie wiesz, że Maurowie są zaciętymi wrogami chrześcian?

Antonio urażony. Wiedziałem to dawniej niż pan, ponieważ jestem starszym.

Teresa. O jeśli się myślisz jeszcze gniewać, to przestanę opowiadać.

Antonio. O nie, nie! niech panienka dalej mówi:

Teresa. Król i królowa tak błagali Ferdynanda z Talavery, że w końcu przyjął biskupstwo Avili. Opuścił dwór królewski, aby się przenieść pomiędzy swe nowe owieczki, iż żadne prośby, nawet królewskie, nie mogły go nakłonić do opuszczenia Avili. Powtarzał, że miejsce pasterza jest pośród owieczek swoich.

Antonio. Do kogóż się więc król i królowa spowiadali?

Rodryg. Spowiadali się do innych zakonników.

Antonio. A biskup Ferdynand nigdy, już nie pokazał się na dworze królewskim?

Teresa, z uśmiechem. I owszem Antonio, pokazał się i objął biskupstwo w Granadzie i pojechał tam nie na męczeństwo ale na stolicę pasterską! Po długiej i uciążliwej wojnie z poganami, królowa Izabela odebrała im to miasto.

Rodryg, przerywając siostrze. Oblężenie trwało dziewięć miesięcy; jeden z nieprzyjaciół usiłował zamordować króla i królową. Obóz się spalił; królowa nakazała na to miejsce miasto postawić, jakoż w ciągu ośmdziesięciu dni stanęło Santa Fe. Gdyby nie wytrwałość Izabeli, nigdyby chorągiew hiszpańska nie powiewała na murach Granady...... Opowiedz koniec, Tereso, ty zupełnie podobnie do ojca naszego mówić umiesz. Ja nie mam tak dobrej pamięci.

Teresa. Królowa, zdobywszy Granadę, przypomniała sobie życzenie swego dawnego spowiednika i ofiarowała mu biskupstwo nowe. Nie mogła lepszego zrobić wyboru. Boabdil, ostatni z królów maurytańskich, złożył był koronę, a następnie uciekł. Jednakże choć miasto zostało podbite, mieszkańcy bardzo byli niechętni i potrzeba było zjednać sobie ich serca. Ferdynand z Talavery siedm lat nad tem pracował. Uprosił u królowej łaski i przywileje dla nowych poddanych, co im odjęło wszelką ochotę buntu. Biskup nauczył się arabskiego języka, ażeby módz z nimi rozmawiać i nakazał wszystkim kapłanom swoim ćwiczyć się w tym języku: i dla tego z własnych funduszów kazał pisać alfabety.

Antonio. Miał panienko z czego płacić, już raz mówiłem, że Granada jest bardzo bogatem miastem. Biskup więc musiał mieć obfite dochody.

Rodryg. Mylisz się znowu, Antonio. Dochody te były nader małe, sam o to królowę prosił, bo nie chciał być posądzany o chciwość.

Teresa. Obok tak wielkiego zapomnienia osobistych widoków Ferdynand z Talavery odznaczał się wielkiem miłosierdziem dla ubogich. Miał zawsze pełno sług leniwych, którzy mu bardzo źle usługiwali, a wszystkich zachowywał przy sobie, nie mogąc się zdobyć na zasmucenie i zakłopotanie ich odesłaniem.

Antonio, O, co to, to prawdziwie bardzo pięknie!

Rodryg. Taki pan byłby ci dogodził, nieprawdaż Antonio.

Teresa. Cała ta służba zasiadała do stołu razem z świątobliwym Biskupem. Zapraszał podobnież do siebie podróżujących księży, nie chcąc, aby mieli sobie mieszkań po oberżach szukać. Biskup dawał przykłady wstrzemięźliwości gościom i czeladzi swojej: nigdy nie pijał czystego wina. Zwykły obiad jego składał się z kawałka wołowiny lub baraniny, trochę warzyw i owoców. Utrzymywał i zatrudniał ubogich oddając im czuwanie nad porządkiem po kościołach i ulicach.

Dalszy ciąg nastąpi.

Alexander i Arystoteles.

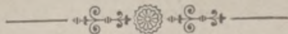
Do największych wojowników na świecie należy Aleksander Wielki, król macedoński, który żył około 320 r. przed Chrystusem. Nauczycielem Aleksandra był Arystoteles, sławny grecki filozof. Wdzięczny królewski uczeń był przejęty tak wielką czcią dla swego nauczyciela, że w te nieraz odzywał się słowa:

— Kocham i szanuję mego ojca Filipa, ale więcej zawdzięczam memu nauczycielowi, gdyż ojciec dał mi wprawdzie życie, ale Arystoteles nauczył mnie sztuki, aby żyć dobrze i mądrze.

Alexander ćwiczył się bardzo pilnie w naukach. Polubił on tak wielce pisma Homera, poety greckiego, że gdy się spać położył, kładł je pod poduszkę, aby, skoro się przebudzi, mógł zaraz czytać Iliadę i Odyseą, (tak się nazywają dzieła Homera).

Arystoteles wyrzekł uwagi godne zdanie, że ,,nauki mają gorzkie korzenie, ale słodkie owoce.''

Pamiętajcie o tem dzieci i młodzieńcy, gdy was napada wstręt i niechęć do nauki.

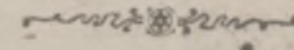


Poświęcenie ośmioletniego chłopczyka.

W Chinach dokuczają bardzo ludziom komary. Pewna rodzina była tak ubogą, że nie mogła się zdobyć na kupno taniej zasłony przed komarami. Ośmioletni synek starał się odpędzać od rodziców krwiożercze owady, ale jego usiłowania były nadaremne. Nakoniec wpadł na szczęśliwy pomysł, gdyż skoro się rodzice spać położyli, siadał przy nich, a obnażając się po pas, wołał: ,,Kąsajcie mnie, kochane komary, ale nie czyńcie nic złego moim rodzicom!'' Straszny ból ponosił chłopczyna, ale znosił go cierpliwie, aby rodzice mogli spać spokojnie.

Czybyście chcieli coś podobnego uczynić, czytelnicy i czytelniczki, dla waszych rodziców? Wasze nieposłuszeństwo, próżniactwo, kłamstwo i inne grzechy gorzej dokuczają rodzicom, aniżeli komary chińskim rodzicom, o których była mowa.

NASZE SKARBY.



Choćmy biedni, ale przecie
Mamy skarby bardzo drogie;
O, najdroższe w całym świecie,
Za nic sumy złota mnogie.

Skarbem wielkim — mieniem drogiem;
Gdzie rodzinna stoi chatka,
Gdzie się żywot wiedzie czynny,
Gdzie są swoi, ojciec, matka.

Mowa polska — mieniem drogiem;
Nią rozmawiam z rodzicami,
Nią się łączę z Panem Bogiem,
Ż braćmi swymi rodakami.

Skarbem wielkim — wiara nasza,
To po przodkach jest spuścizna...
To ozdoba, chluba lasza —
Za nią miła śmierć, lub blizna.

Skarbem wielkim — ziemia droga,
Gdzie to polskie plemię żyje;
Ona dana nam od Boga,
Dla niej serce w piersi bije.

Więc żyć dla niej i umierać;
Jej poświęcać swoje siły!
Co złem było — to zacierać,
By jutrzejszy dzień był miły.

Ona biedna chce przyszłości,
Pragnie doli cnej swych dzieci,
Więc jej nieśmy dar miłości —
Niech ją szczęścia blask oświeci.

Tylko pracy, tylko zgody,
A i tutaj lepiej będzie;
Niech więc stary albo młody,
Dobro kraju ma na względzie.

Niech szanuje skarby swoje,
Jako wielkie skarby boże,
A przez pracę, trud i znoje,
Na względ nieba liczyć może.